

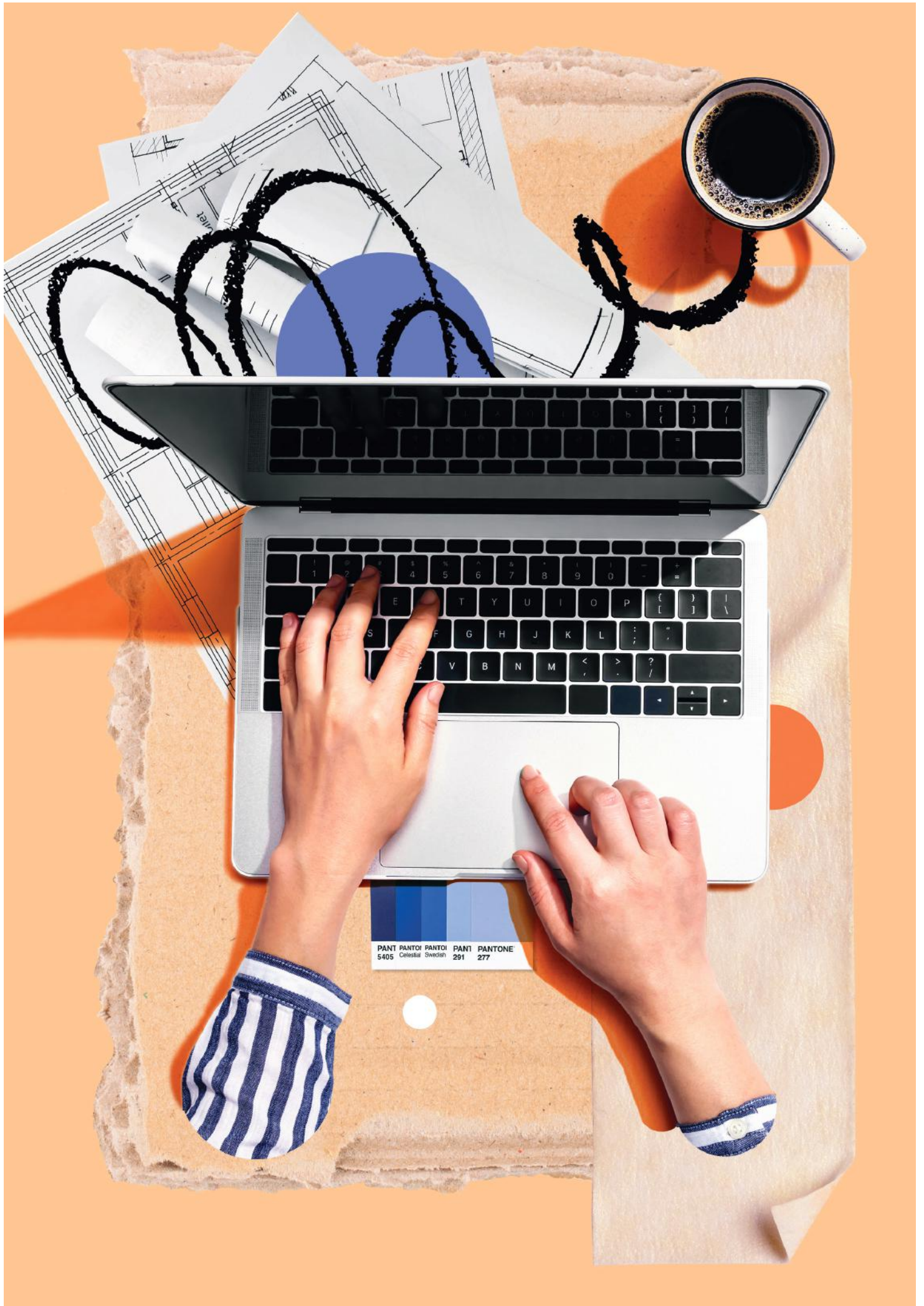
**DOROTA
SZELAŃGOWSKA**



**MIAŁO BYĆ
ZABAWNIE (A WYSZŁO
JAK ZWYKLE)**

wIELKA LITERA

[fragment książki](#)



PANT 5405 PANTOI Celestial PANTOI Swedish PANT 291 PANTONE 277

Miało być zabawnie, a wyszło jak zwykle.

Od lat piszę felietony, których nikt nie czyta. To znaczy myślałam, że ich nikt nie czyta, bo jak napisałam, że Matka ma raka, to nagle się okazało, że czytają wszyscy. I wszyscy postanowili o tym napisać: „Czy to prawda, czy licentia poetica?” – zapytała jedna pani, która zadzwoniła do mojej firmy. Nożesz kurwa, jak ja bym miała taką licencję albo poetykę, tobym nie wydobyła z siebie ani słowa. Nigdy.

Zresztą ten tekst był dowodem na moją największą głupotę.

Od zawsze najbardziej boję się końców i rzeczy nieodwracalnych. Znaczy, że coś spierdolę i nie będzie można tego naprawić. Zabiję kogoś, sprawię przykrość, koncertowo spieprzę i zeżrą mnie wyrzuty sumienia. No i tym drugim było właśnie napisanie tego tekstu.

Nie spałam i bolał mnie brzuch. Matka po drugiej operacji, ja w Hiszpanii. Napisałam jej esemesa kajającego, ale nie odczytała z powodu naćpania przeciwbólowymi. Literki jej skakały. Zadzwoniłam i powiedziałam, że jestem kretynką, nie miałam prawa zdradzać jej prywatnych spraw i nie umiem wytłumaczyć, co mi odbiło. Powiedziała, że nie ma sprawy. A potem nagrała filmik na Instagram z życzeniami obalenia rządu.

Wszyscy myślą, że jestem miła. A ja wcale nie jestem. Nie jestem też taka, jak piszą w komentarzach na Pudelku, tylko

gdzieś pośrodku. Mój kolega Wojtek twierdzi, że mam dobry charakter, ale mu nie wierzę. Dobrych mam przyjaciół i całym dobrze gotuję.

Jedną z moich największych przyjemności jest karmienie ludzi, sprzątanie oraz wszystko, co robi się w domu pomiędzy.

Czasami chciałabym powiedzieć, co naprawdę myślę o świecie, ale nie mogę. Bo musiałabym napisać złe rzeczy o innych ludziach, a to są ich złe rzeczy, więc po co.

Bywam szczęśliwa. Głównie kiedy planuję. Niespecjalnie umiem żyć tu i teraz, choć miewam takie incydenty. Na przykład kiedy pojechałam z Molską do Azji.

Z tym planowaniem to zaczęło się w dzieciństwie, jak dostałam *Księgę nastolatków* Ireny Gumowskiej. To był pierwszy poradnik, jaki przeczytałam. Wiecie: jak ścielić łóżko, kiedy wietrzyć pościel, jak sprzątać i robić harmonogram dnia. Na okładce pyzate dziewczę z zaciętym wyrazem twarzy, autorstwa Edwarda Lutczyna, w środku podręcznik dla młodocianych aspirujących gospodyń domowych. Kochałam to. To były czasy, kiedy najbardziej na świecie chciałam zostać gospodynią domową. Byłam pewna, że to one zajmują się również przemeblowywaniem, a to potrafiłam najlepiej. Po Mamie, rzecz jasna. Ale o tym napiszę później.

Na co dzień poza planowaniem, sprzątaniami i gotowaniem zajmuję się też tęsknotą za wielką miłością i normalną rodziną, w której ni cholery nie umiałabym wytrzymać. Chyba. Znaczący wszystko na to wskazuje. Na miłości swojego życia zwykłam wybierać facetów, którzy nie są mną zainteresowani, natomiast ci, którzy kochają mnie na zabój, niespecjalnie wzbudzają moje zainteresowanie. Co nie zmienia faktu, że byłam trzy razy mężatką, ślub brałam cztery razy, tyle samo rozwód. I nie jest to powód do dumy, choć uwielbiam używać

w rozmowie stwierdzenia: „Jeden z moich byłych mężów”; czuję się wtedy jak gwiazda kina amerykańskiego lat 50.

Z rzeczy niemiłych mam stado rozstępów na całym ciele, uzależnienie od papierosów, nadżerki żołądka, przepukliny kręgosłupa i nerwicę lękową.

W terapii byłam miliard lat. W różnych terapiach. Przerobiłam to, co umiałam, i pewnie jeszcze kiedyś wrócę po więcej. Na razie zażegnałam ataki paniki, które przez kilka lat rujnowały mi życie. Potrafię nazywać emocje, poczuć je i brać codziennie 10 miligramów leku, który odpowiada za poziom serotoniny w mojej głowie. Jest okej.

Poza tym, że znacie mnie jako miłą panią z telewizji, która pomaga ludziom i robi remonty, jestem też naprawdę dobrą projektantką wnętrz. I nieźle piszę. Prawdopodobnie na tyle nieźle, że nawet gdyby nie ta pierwsza rzecz, to ktoś chciałby to czytać. I wydać.

Z drugiej strony, wydawnictwo chciało zatytułować tę książkę „Tak się urządziłam”, więc może nie...

Dorota was urządzi.

Jak Gośka Łupina wymyśliła ten tytuł, to wcale nie byłam przekonana, ale 10 lat temu mało miałam do gadania w tym temacie. I dobrze. Kilka lat później ktoś zrobił badania wartości tego zlepką trzech słów. Wyszło dużo. Kiedyś słyszałam, jak pod monopolowym jeden pan o chwiejnym kroku i umyśle krzyknął do drugiego z obitą twarzą: „Zygmunt! Kto cię tak urządził? Dorota?” i zatoczył się, rechocząc.

Zresztą zupełnie nie rozumiem, po co moja stacja wymyśliła potem 12 innych tytułów programów, jakie prowadziłam. Serio. Dwanaście. A i tak ludzie pamiętają ten pierwszy. Strata czasu.

Z tym tytułem książki jest jednak inaczej. Bo choć część felietonów, które przeczytacie, jest taka właśnie jak ja z tele-

wizji – wspierająca i ratująca świat, to część już nie. Te drugie są prawdziwsze. A jak mnie coś bardzo boli, to piszę opowiadania. Też ich tu kilka jest.

W ogóle chyba w środku jestem smutna. I smutek interesuje mnie dużo bardziej niż cokolwiek innego. I jakoś mi specjalnie nie przeszkadza. Choć wiem, że gorzej się sprzedaje.

Może przy każdym tekście powinny być oznaczenia, takie jak w restauracjach? Wiecie, że wegańskie albo gluten, albo skorupiaki? Tyle że tu byłyby emocje i stany. Wszystko w wersji rysunkowej. Podnoszenie na duchu wyglądałoby tak:



Nieźle, co?

Zobaczymy, czy na to pójda.

Tak czy siak, miałam dopisać coś zabawnego, żeby nie było tak smutno. Ale jakoś się nie zanosz, kiedy czytam to, co dopisałam.

No dobra, czuję się jak Morgan Freeman w roli Boga i narratora i zamierzam to wykorzystać. Miłego!

M yśleliście, że tu już będzie właściwa książka?
A nieee. Niespodzianka.
Skąd pomysł, że ona w ogóle będzie?

Może to po prostu przypadkowe litery w twardej oprawie. Chyba że wydawnictwo da miękką. Albo, wiecie, oszustwo, takie jak w niektórych książkach celebrytów. Otwierasz, a tam nic. Serio. Widziałam kiedyś w Inmedio na lotnisku.

Tak w ogóle to lubię słowo „celebryta”. Nie uwłacza mi, choć niektórzy, jak powiedzą o mnie „celebrytka”, to potem dodają: Przepraszam. Albo od „przepraszam” zaczynają.

No dobra, prawdziwa książka będzie, ale zanim to nastąpi, mam do Was jeszcze jedno pytanie: Czy zbiór felietonów – nawet z komentarzami – to prawdziwa książka?

Tak mi jakoś przyszło do głowy. Ale nie o to! Teraz to już naprawdę. Bo ja naprawdę nie wiem, jaka powinna być kolejność tych tekstów.

Wiele z nich, najczęściej w skróconych wersjach, ukazało się w „Wysokich Obcasach Extra” i w „Olivii” na przestrzeni kilku ostatnich lat.

Jeśli jakimś cudem nie zauważyliście, bo na przykład mieszkaliście wtedy w tunelach pod ziemią, leżeliście w śpiączce albo podróżowaliście w kosmosie, to były lata, w których wydarzyło się WSZYSTKO. Pandemia, wojna, upadek tego, co znaliśmy, w tym polskiej konstytucji, do tego trzeba dodać wielokrotnie złamane serce, dziecko opuszczające gniazdo, przeprowadzki i kilkadziesiąt remontów. Te cztery wymienione jako ostatnie to u mnie, nie wiem, jak u Was.

Moje felietony często komentowały tę rzeczywistość, a potem okrutnie się przeterminowały. To może zacznę od terminu ważności; przynajmniej będzie jakaś klamra.

Przeczytaj [więcej](#) o książce:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl

